

**O. Jan Sadowski, OMI**  
września 1995 r.  
**31, rue de Verdun**  
**62470 CALONNE RICOUART**  
**France**

Calonne Ricouart, dnia 19

### *Pierwsze wrażenie*

W końcu czerwca spakowałem swoje rzeczy i złożywszy odpowiednie dokumenty w Konsulacie Francuskim w Krakowie wyjechałem do Francji w dniu 11 lipca. Feralnego trzynastego (13) zamieszkałem w pokoju gościnnym w Calonne i przez ponad 2 tygodnie zastępowałem miejscowego duszpasterza. Potem przez prawie 2 tygodnie zamieszkałem w oblackim ośrodku Vaudricourt, przyjeżdżając do Calonne w dniu 19 sierpnia, aby koncelebrować Mszę Świętą pożegnalną poprzedniego duszpasterza. W dniu 23 sierpnia byłem już w Katowicach, następnego dnia w Krakowie i po tygodniu znów w drodze. Tym razem jechałem z Poznania małym samochodem, ale do bagażnika nie zmieścił się tylko jeden karton. Nie przeszkadzał nikomu, gdyż na tylnych siedzeniach nie było pasażera.

Dnia 2 i 3 września byłem oficjalnie przedstawiony jako duszpasterz bez oficjalnej nominacji w polskim kościele świętego Stanisława Biskupa w Calonne Ricouart, a w dniu 8 września mogłem obejrzeć moje pokoje i rozpakować kartony. Dopiero dzisiaj rozłożyłem swoje rzeczy tak, że mogę odpisać na listy i wysłać adres wszystkim moim Korespondentom. Wszyscy długo czekali.

Kościół świętego Stanisława zbudowany w 1921 do kwietnia tego roku był własnością stowarzyszenia kopalni dla polskich emigrantów. Kościół jest prosty, jednonawowy, murowany, na planie krzyża. Przed kilku laty został pięknie odnowiony i zabezpieczony także przed deszczem i śniegiem, zmieniono dach, a we wnętrzu sufit. Całe prezbiterium i dolna połowa ścian nawy zostały wyłożone drzewem. Drewniany wewnątrz kościół zaskakuje Francuzów, którzy jednak przyznają, że taki wystrój pomaga im odczuwać obecność Chrystusa Eucharystycznego. Na miejscu centralnym, za ołtarzem, jest duży krzyż z rzeźbą Chrystusa. Właśnie dziś parafianie mieli umyć tę figurę, aby można było zabezpieczyć drzewo przed szkodnikami, które skutecznie starają się drażyć korytarze dla siebie – ale parafianie nie umyli. Na organach elektronicznych ustawionych w pobliżu ołtarza gra siostra Kinga, słuźebniczka, misjonarka z Kamerunu, przyjeżdżająca z pobliskiego Vaudricourt.

Codziennie przed Mszą Świętą odprawianą wieczorem odmawia się cząstkę Różańca, w tym czasie ubrany w albę siedzę blisko konfesjonału. Spowiadam bardzo rzadko, ale na Mszy Świętej jest od czterech do kilkunastu osób. Sobotnia Msza Święta jest pierwszą z niedzielnych i przychodzi ponad 40 osób. W niedzielę Msza Święta o 9-ej gromadzi ponad 50 osób, nieco więcej przychodzi na godzinę 11-ą. Po wakacjach liczba uczęszczających na trzy Msze Święte dochodzi do dwustu. W czwartek o 8-ej wieczorem dużo ponad 20 osób przychodzi na adorację w ciszy Najświętszego Sakramentu, zakończoną indywidualnym błogosławieństwem, po czym w pierwszy czwartek miesiąca jest Msza Święta, w trzeci czwartek miesiąca jest cząstka Różańca. Jest to grupa modlitewna ludzi, którzy prywatnie i bez wiedzy swego proboszcza utworzyli maryjne stowarzyszenie mające na celu modlitewną pomoc kapłanom. Ci ludzie nie tylko modlą się, ale też na codzień żyją Ewangelią i pomagają nie tylko moralnie. Jestem pełen uznania dla tej grupy, która na początku gromadziła się u jednej z rodzin, dopóki mój poprzednik nie zaproponował, aby te zebrania modlitewne odbywały się w naszym kościele. Ale nawet teraz, gdyby nie było żadnego księdza, robią zebrania także w swoich rodzinach, po prostu im żaden czwartek „nie wypada”.

Obok kościoła jest sala POLONIA, w której może bezpiecznie przebywać 459 osób. Byłem już na „herbacie tańczącej”, a więc można było tańczyć przed albo po wypiciu herbaty, a niemal przez cały czas słuchać muzyki i patrzeć na tańczących. Przy okazji dowiedziałem się, że ja jestem organizatorem tej comiesięcznej zabawy, odpowiedzialnym także za bar, a dwaj policjanci pilnujący samochodów przed salą są opłacani także przeze mnie. Na tę herbatę przychodzi

przede wszystkim Polacy, a muzyka jest raczej w stylu retro, na pewno bardzo melodyjna, wpadająca w ucho, wprawiająca w ruch nogi, prawdziwie polska. Salę też wypożycza się na bankiety, wesela i inne uciechy, co nie przeszkadza, że w każdą środę cztery grupy dzieci mają katechezę. Salą opiekuje się stowarzyszenie Polaków, którego ja już z urzędu zostałem przewodniczącym. Mam więc problem z usunięciem wszystkich „usterek”, które mogą być wystarczającym powodem do zamknięcia tej sali, która od czasu zakupienia nigdy do końca nie została wyremontowana. Z tego powodu już rozebrano jeden kościółek-kaplicę i jedną salę, w której także polscy duszpasterze odprawiali Msze Święte, a teraz ludzi starszych dowozi się do kościoła samochodem. Temu też służy samochód duszpasterza (ale ja samochodu jeszcze nie mam).

Plebania jest w stanie beznadziejnym i nie istnieje już na niektórych planach, z tego powodu nie chciano też doprowadzić telewizji kablowej „Polonia” i już moi poprzednicy nie mogli oglądać polskich programów, które są oglądane przez moich sąsiadów. Kiedyś mieszkało tu trzech, a nawet czterech księży, więc potrzebowali większej przestrzeni. Plebania, to dom dwupiętrowy, bliźniak, z dwoma klatkami schodowymi. Jedna część, 7 pokoi, należy do kopalni, która zaproponowała nam kupno części budynku wraz z ogródkiem za bardzo małą cenę. Druga część należy do biskupstwa i ja też płacę czynsz, chociaż trochę mniejszy. W całości mam 16 pokoi, a nie ma miejsca na spokojne zjedzenie posiłku. Kuchnia ma 4 metry długości i półtora metra szerokości z oknem wychodzącym pod sufitem saloniku. Pokój „stołowy” też jest ciemny, gdyż jedno okno wychodzi na korytarzyk. Za tym korytarzykiem jest bardzo zimny salonik z telewizorem i fotelami tak niskimi, że trudno wygodnie jest usiąść. Niejednokrotnie przyglądałem się budynkowi wyobrażając sobie, jak wyglądałby po rozebraniu połówki. Nieco większy huragan przewróciłby drugą część. Gdyby kopalnia wyremontowała i wynajęłaby jakiejś rodzinie, nie miałbym ciszy i spokoju. W dniu 8 sierpnia po naradzie została podjęta decyzja opuszczenia części budynku już w końcu października, a w części należącej do biskupstwa pozostają jeszcze przez kilka miesięcy, zanim nie zostanie wyremontowany dom numer 22 przy tej samej ulicy, Wtedy będę miał 6 pokoi i garaż, wystarczająco dużo, chociaż dwa pokoje trzeba będzie przeznaczyć na biuro parafialne i poczekalnię, która będzie też salą zebrań, a dla gości potrzebny jest przynajmniej jeden pokój, gdyż w czasie kolędy i świąt sam nie dałbym sobie rady. Gdy jest gość, nie wypada podawać posiłków w kuchni. Około Wielkanocy – jak mi obiecano w najwyższym urzędzie miasta – podam Wam nowy adres.

Już czterokrotnie rozmawiałem z burmistrzem, dwukrotnie w jego biurze, aby przedstawić mu sytuację trzech budynków. Zaniepokojony jest stanem sali polonia, gdyż komisja dbająca o bezpieczeństwo użytkowników ma podstawy nawet do przerwania zabawy (przewody elektryczne luzem położone na scenie, brak wyłącznika głównego, kuchnia na gaz z butli jest oddzielona od sali głównej plastikową zasłoną w oknie, które należy zamurować – itp). Burmistrz obiecał już, że stolarz miejski bezpłatnie wyłoży drzewem sufit i ściany zakrytą oraz zrobi półki i szafy z materiału kupionego przez parafian według planów zrobionych przeze mnie. 1.200 litrów mazutu do kościoła też będzie kupione za pieniądze urzędu miasta.

Ciekawostki? Dziś, dnia 19. września, prowadziłem nabożeństwo pogrzebowe pewnej polki, która przed wielu laty wyprowadziła się stąd o 80 kilometrów dalej, ale tutaj chciała być pochowana w rodzinnym grobie. Po pogrzebie zostałem zaproszony do kawiarni i chociaż niewiele czasu pozostało mi do wieczornej Mszy Świętej, jeszcze zdążyłem wypić kawę. Mało osób rozumiało po polsku, więc homilię w kościele powiedziałem po francusku, a przy kawie rozmawiałem przede wszystkim z najmłodszym wnukiem zmarłej (zmienił miejsce i przysiadł się do mojego stolika, aby być blisko mnie) i z jego bratem w samochodzie. Już po pożegnaniu się z uczestnikami pogrzebu i przede wszystkim z rodzicami młodzieńców, jeszcze ich siostra prosiła mnie o rozmowę. Zrobiłem to w drodze z kawiarni do samochodu kończąc przy samochodzie. I chyba jeden adres do korespondencji mi przybył. Dzięki temu pogrzebowi poznałem rodzinę, dla której wiara jest naprawdę fundamentem ich życia rodzinnego, co wcale nie przeszkadza im być rodziną naprawdę zjednoczoną i szczęśliwą. To też jest francuski zwyczaj rozmawiania z księdzem o problemach osobistych, chociaż praktykowany tylko przez rodziny stuprocentowo katolickie.

Księża francuscy nie mają zwyczaju chodzić na cmentarz, ja postanowiłem robić to zgodnie z życzeniem rodzin. A przy tej okazji dowiedziałem się, że kiedyś pewne rodzina i znajomi zebrani na kawie po pogrzebie profesora muzyki w liceum zaczęli przypominać sobie jego pracę w szkole i piosenki, których uczył. Śpiewali, aż zza okna ktoś ich zapytał, czy to jest wesele? Przerwali śpiew, ale na krótko. I to jest mój nowy problem dla młodzieży i dzieci w szkołach. Czy wypada śpiewać wesołe piosenki na przyjęciu po pogrzebie?

Pomimo zmiany miejsca zamieszkania nadal chcę dokuczać Młodemu Polakom i Francuzom wymyślając nowe problemy i zmuszając Wasze mózgi do pracy (może dzięki temu pozostanie dłużej w dobrej formie?) I jak na Madagaskarze, będę pisał listy wspólne dołączając do osobistych. Powyższy problem jest tylko zasygnalizowany, jeszcze go poprawię. Ale jestem gotów dosyłać i dawne problemy tym, którzy są gotowi na nie odpowiedzieć, zaś wszystkim uczącym się religii zobowiązuję się przesłać przepisane i uporządkowane odpowiedzi dotychczas otrzymane od wszystkich grup. Dla mnie jest to lektura interesująca, gdyż każda odpowiedź jest nieco odmienna, przynajmniej jest różne uzasadnienie odpowiedzi. Poczta we Francji istnieje, więc nie ma kłopotu. Moi dotychczasowi Korespondenci znają moje problemy, więc nie mam potrzeby dołączać.

*Szczęść Boże*

*Z serdecznym pozdrowieniem  
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, omi*